

Michał Bajer

DZIECKOWILK

Dziki dzieci albo dzieci wilcze to ludzie żyjący z dala od innych ludzi, którzy w chwili pierwszego kontaktu ze społeczeństwem są już samodzielni, ale pozbawieni umiejętności komunikowania. Pierwszy przypadek dzikiego dziecka opisał francuski lekarz krótko po Rewolucji. Powierzchniowo oswojone, dzikie dziecko wymknęło się jednak społeczeństwu. Nie umiało też rozplątać się w naturze. Siedzi teraz na granicy, kołysząc się to w jedną, to w drugą stronę.

Starcie Dzieckowilk/Społeczeństwo to mecz w wielu rundach.

Występują:

pierwsze podejście Dzieckowilka: uczeni

drugie podejście Dzieckowilka: funkcjonariusze

trzecie podejście Dzieckowilka: artyści

W tekście pojawia m.in. kilka sekund filmu *Dziki dziecko* Francois Truffaut i parę zdań

ze sztuki *Kaspar* Petera Handkego.

(GŁOS Z OFFU:)

O ZAMIENIANIU CIAŁ ZWIERZĄT W TŁUSTOŚĆ WOSKOWĄ I MYDLASTĄ
Wyjątek z dzieła p. Dubois

Psy, owce i jedną część mięsa dopiero po trzech latach dobyć zamierzyłem, drugi zaś kawał mięsa wołowego i ćwierć końskiego, po upłynieniu dwóch lat, gdyż jedna ćwierć końska zaraz po pierwszym roku do doświadczeń użyta została.

Ciągle trwające ulewne deszcze zagrażały zniszczeniem dołów, prędzey więc nad czas zamierzony oglądać musiałem ścierwo końskie. Z takowego same prawie kości pozostały; u części ku wierzchowi obróconey wisiąło mnóstwo...

(„Gazeta Polska”, rocznik 1830¹)

PIERWSZE PODEJŚCIE DZIECKOWILKA

ma miejsce w roku 1800, na Podlasiu, gdzie Proboszcz z lokalnym Konowalem postanowili założyć Towarzystwo Naukowe i właśnie rozpatrują kandydatury na nowych członków.

1. *To pani ojciec?*

KSIĄDZ *kończy czytać*: ...wisiąło mnóstwo robaków.

Wchodzi MAJOR.

MAJOR: Dobry wieczór. Wielebny. Doktorze. Już zaczęliście?

KSIĄDZ: Czytamy list pana Dubois. Kandyduje na członka naszej Akademii. Francuz.

MAJOR *przegląda papiery na biurku*: Chwila, ja dobrze rozumiem? Ten Dubois widział albo tylko słyszał o jakiejś ekshumacji. Odkrył albo słyszał (to nie wynika z listu), że część zwłok zmieniła się w mydło. I teraz zakopuje ścierwa różnej maści w glebach różnego rodzaju, a potem sprawdza, czy nie zmieniły się...

KSIĄDZ: ...w mydło.

MAJOR: To żart?

DOKTOR: Proponuję wrócić do pracy.

MAJOR: Jakiemuś chłopu padła świnia. On idzie do tego chłopca, mówi: o, ale fajna zdechła świnia, sprzedaj mi ją pan za tyle i tyle...

DOKTOR: Mamy trzy kandydatury do rozpatrzenia.

KSIĄDZ: Przepraszam, Doktorze, ale przyznam, że też o tym myślałem...

MAJOR: Targują się, pakują świnie na taczki...

KSIĄDZ: Jak on właściwie pozyskuje te wszystkie ścierwa?

MAJOR: ...jedzie, zakopuje, zaznacza krzyżykiem na mapie, po pięciu latach wraca...

DOKTOR: Czy to się panu podoba, czy nie, pan Dubois jest znanym uczonym.

MAJOR: Czy to się panu podoba czy nie, raz do roku uczestniczę w tych obradach na rozkaz księżnej... baronowej... markizy... Tej ważnej pani z zamku na górcie. Tej, co finansuje wasze towarzystwo naukowe.

Nauka!

Jak byłem mały, uczyli mnie: weźmiesz kurę, narysujesz koło kredą, wsadzisz kurę do koła, kura pomyśli że kreska to ogrodzenie, nie wyjdzie, to dowiedzione naukowo. I co? *Wychodzi, wraca z kredą i kurą.* Rysuję koło. Wsadzam kurę. Poszła sobie. To jest ta wasza nauka.

Markiza czy tam baronowa powinna dawno zakręcić kurek. Po co komu akademia w takiej dziurze? Młodzi i tak wyjeżdżają za granicę. Tak powiedziałem rano markizie, księżnej, hrabinie jak jej tam...

KSIĄDZ: Tak pan powiedział?

MAJOR: Tak.

KSIĄDZ: A ona?

MAJOR: Napisała ten list. Mam go odczytać po skończonych obradach.

Wyjmuje kopertę. Pokazuje, żeby wszyscy sobie zobaczyli. Podchodzi do terrarium, dużego przeszklonego boksu (coś jak palarnia na lotnisku), gdzie mieszka Dzieckowilk. Major kładzie list na wysoko, na szczycie terrarium Dzieckowilka.

Może tam jest czek. A może źródło wyschło. Zobaczymy.

DOKTOR: Proponuję od razu przejść do głosowania. Kto za przyjęciem pana Dubois do naszego gremium? *Nikt nie podnosi ręki. Przeciw? Doktor i Ksiądz podnoszą ręce. Major obojętny.* Odrzucone. Przejdźmy do drugiego punktu. Kolejny kandydat... kandydatka.

KSIĄDZ: Kandydatka?

DOKTOR: Świat idzie do przodu, proszę księdza.

KSIĄDZ: Nie widzę listu kobiety.

DOKTOR: Przedstawi swoją pracę osobiście.

Wchodzi PANI G.

DOKTOR: Panno...?

PANI G: Pani. Młody wygląd zawdzięczam zasadom higieny wpojonym w dzieciństwie przez ojca. Pozwolą panowie? *Wbija gwóźdź w ścianę.* Przypadek naukowy Dzieckowilka, niemego chłopca z lasu oddanego pod moją kuratelę, dedykuję nieodżałowanej pamięci, najdroższego, opłakiwanego ojca. Chcę, żeby przy tym był. *Wiesza obraz.*

MAJOR: To pani ojciec?

PANI G.: Tak.

KSIĄDZ: Przecież to Diderot.

2. *Potrąfi dać się we znaki*

PANI G: Tak zeznał pierwszy świadek :

„Wyglądał jak żywy nawias.

To było w połowie stycznia.

Pisałem coś w księdze rozchodów

i otworzyłem nawias.

Siedziałem naprzeciw okna, W pokoju z widokiem na las.

Podniosłem wzrok na horyzont.

Siedział na łysym drzewie.

Z plecami zgiętymi w luk.

Wyglądał jak żywy nawias.

Kołysał się rytmicznie.”

(Świadek, dość świątły kupiec, przejazdem w pobliskim folwarku, naszkicował sylwetkę Dzieckowilka na karcie księgi rozchodów. To pierwszy znany wizerunek chłopca. O. Tak wyglądał. Proszę. *Voilà*, jakby powiedział mój tatuś, bo tak mówią Francuzi, a on był Francuzem, wielkim francuskim uczonym.)

Wyglądał jak żywy nawias

Jak C w słowie kupieC

Jak odwrócony średnik

Siedział na łysym drzewie

(Inni świadkowie widzieli też jak biegał goły po polach, pływał w zamrzniętych jeziorach przegryzając lód zębami jak szable - niektórzy to mają wyobraźnię, tarzał się w błocie i śniegu. Kradł warzywa z kopców, jabłka z sadu, przypisuje się mu patroszenie kur i uduszenie jednego psa pasterskiego)

(C ;

Schwytany przez pracowników folwarku, Dzieckowilk trafił do zakładu dla trudnej młodzieży, skąd - po kilku miesiącach - przekazano go pod moja kuratelę w celu dalszych działań wychowawczych.

KSIĄDZ: Dlaczego właśnie do pani?

PANI G: Mężczyźni uznali, że będę miała więcej cierpliwości.

KSIĄDZ: Cierpliwości do czego?

PANI G: Potrafił dać się we znaki.

KSIĄDZ: W jakim był stanie ?

PANI G: Podczas polowania złamano mu żebro, ale zdążyło się zrosnąć.

MAJOR: Podczas polowania ??

PANI G: Schwytali go myśliwi.

MAJOR: Myśliwi ?!

PANI G: Potrafi dać się we znaki.

3. Może jest półgłówkiem?

PANI G.: W ośrodku dla młodzieży z problemami, jego nieokiełznana aktywność przeszła w otępienie, potęgujące jeszcze izolację. Uznano go za półgłówka.

KSIĄDZ: Tak piszą wszyscy uczeni, którzy badali go dotąd. To jest w dokumentacji: „Porównując chłopca z parametrami innych półgłówek powierzonych jego opiece, kierownik szkoły dla półgłówek ustalił ścisłą i pełną tożsamość między tym półgłówkiem oraz wszystkimi innymi półgłówkami, widzianymi w ciągu ostatniego ćwierćwiecza”. To jest w dokumentacji. Niekontrolowane ruchy oczu...nieczułość na chłód i ciepło... niestabilność nastroju...

PANI G.: To mógł być skutek, nie przyczyna.

KSIĄDZ: Skutek? Czego skutek?

PANI G: Nagła zmiana otoczenia

(MAJOR: Moment, moment... ciekawie pani mówi, ale właśnie o to chodzi. Po co w ogóle zabieraliście go z lasu?)

KSIĄDZ: No, to akurat rozumiem. Ile by tam jeszcze pociągnął? Rok? Dwa?)

PANI G.: napastliwość ciekawskich

(MAJOR: To jest oddzielna sprawa. Wystawiliście go na pokaz.

KSIĄDZ: Nie zna pan ludzi? Zawsze się zlecał do czegoś nowego.)

PANI G.: sporadyczna surowość opiekunów

(MAJOR: Nie trzeba go było prac.

KSIĄDZ: Podobno umiał dać się we znaki.)

PANI G.: nieuniknione wpływy obcowania z dziećmi w tym samym wieku

(MAJOR: A... one też go prały. Kto zamyka inwalidę w bidulu?

KSIĄDZ: Ha, dzieci...)

PANI G.: to wszystko

zdawało się dławić w zarodku nadzieję na ucywilizowanie.

4. *Może jest głuchoniemy?*

KSIĄDZ: Tak piszą w dokumentacji: całkowita ObOjętność na Obecność innych ludzi. NiezdOlność rOzróżnienia najprOstszych dźwięków. NiezdOlność uOrmOwania głOsu chOć trOchę przypOminającego mOwę. Może po prostu jest głuchy?

MAJOR: Jeździ ksiądz na biwaki z młodzieżą z parafii? Wie pan, wie ksiądz, jak ciężko jest przetrwać w takim lesie? Trzeba mieć oczy i uszy dookoła głowy.

KSIĄDZ: O, tutaj, w dokumentacji: „Któregoś razu, w ramach eksperymentu, oddano dwa strzały z pistoletu metr od jego głowy. Odwrócił lekko głowę wyłącznie przy pierwszym strzale.”

MAJOR zrywa się do wyjścia.

MAJOR: Strzelali mu przy głowie z broni palnej? Była pani przy tym? To obłąd, ja stąd wychodzę. Mieli państwo pozwolenie na broń? Jakies doświadczenie? Ktoś z was był kiedyś w wojsku? Wiecie jaki to hałas?

PANI G: Faktycznie, to nie był dobry pomysł... nie pomyśleliśmy... sami się zdziwiliśmy... W instrukcji obsługi...

MAJOR: Ma pani tę broń? Proszę oddać. *Rozbraja Panią G.* Dziękuję. Państwo są niebezpieczni. Jak pani nie wstyd? Wydawała się pani zdrowa na umyśle. Rzygać się chce. Kończymy ten cyrk i...

PANI G.: Chce pan wiedzieć, czy jest głuchy? No więc nie. Nie jest głuchy. Na pewno nie jest głuchy.

PANI G:

Kiedyś siedziałam przy biurku.

Oit oit oit - skrzypiała stalówka.

Na korytarzu ktoś krzyknął:

„O... no... się porobiło...”

Wtedy On pOdniÓł głOwę.

Ojt Ojt Ojt

„O... nO... się pOrObiŁO...”

Dlatego nazwałam go:
WiktOr!

W terrarium zapala się światło. Od tego czasu żarówka w terrarium nie zgaśnie i Dzieckowilk będzie przebywał w pełnym świetle, nawet jeśli między tą sceną a następną minie 219 lat. Dzieckowilk może wychodzić z terrarium i spacerować po całej scenie, ale jej nie opuszcza.

Zaczęliśmy dalsze ćwiczenia. Staralam się, by były w miarę bezbolesne. Pisałam kredą na ścianie: A e i u...

5. Dar języków

MAJOR: W miarę? W miarę bezbolesne? Wolę nie wiedzieć co to znaczy „w miarę”. To chore. Trzeba było zostawić go w lesie. Przeżyłby jeszcze parę zim tak samo jak poprzednie. Wszystko inne to okrucieństwo.

Hałas.

KSIĄDZ: Co tak dudni?

MAJOR: Zajęcie komornicze. Nie trzeba otwierać listu. Baronowa przyznała mi rację. Zamyka akademię.

DOKTOR: Możemy chwilę porozmawiać? Na osobności.

Z braku innego ustronnego miejsca, DOKTOR i MAJOR wchodzą do terrarium Dzieckowilka. Kłócą się. Szklane ściany wygłuszają każdy dźwięk.

PANI G: Proszę, niech ksiądz mnie wysłucha, to bardzo ważne, błagam.

KSIĄDZ: Dziecko...

PANI G: On spędzał godziny na grzebaniu w ziemi. W niektórych plemionach zakopuje się odciętą część ciała wroga. Wygrzebywał nasiona, nabrzmiące, tuż przed wykiełkowaniem, wypychał nimi usta.

KSIĄDZ: Proszę się uspokoić...

PANI G.: Którego razu wyjął z ziemi dżdżownicę, położył ją sobie na języku.

Dżdżownica była giętka, język sztywny jak kołek...I nigdy się nie męczy. Nigdy nie idzie spać. *I look. I listen. I feel. Pomocy. Voilà, Victor! Pomocy. Ojczy, zgrzeszyłam. Pomocy. Papa, où t'es?...* A e i u y.

W terrarium w trakcie szamotaniny Doktor wyrywa broń Majorowi. Oddaje dwa strzały. Fala uderzeniowa i huk - niesłyszalny na zewnątrz - przewracają obu mężczyzn. Major otwiera drzwi terrarium, krwawi, ucieka, powłócząc nogą i wzywając pomocy.

DOKTOR wychodzi z terrarium: Spróbujesz następnym razem.

PANI G: To koniec?

DOKTOR: Naprawdę mi przykro. Ale księżna da pieniądze na tłumaczenie.

Przełożymy na francuski twoje obserwacje. Wyślemy do Francji, znam tam kogoś.

Nazywa się Jean-Marc-Gaspard Itard. Mam nadzieję, że nie opublikuje tego pod własnym nazwiskiem, tylko po to, żeby zostać prekursorem logopedii. Wpadniesz do

domu? Mama się ucieszy.
PANI G.: Dziękuję, tato. Wychodzą.

O ZAMIENIANIU CIAŁ ZWIERZĄT W TŁUSTOŚĆ WOSKOWĄ I MYDLASTĄ
(dalszy ciąg)

*Spiesznie urządzić kazałem murowany dół na wodę stojącą, w który włożono 21 funty
świeżego mięsa i resztki pozostałe z konia. Wody ze strumienia do tego dołu
dostarczały rury.*

[...]

*Podczas długiej suszy w miesiącu wrześniu i na początku października roku
1802, woda w dołach nabrała koloru gnijącej ropy i przeraźliwy smród wydawała.*

*[...] Mięso wołowe w tym samym dole, przedzielone deską od resztek końskich
nie straciło jeszcze swojej elastyczności. Kazałem je wyplukać w rzece i złożyć razem
z młodym psem, tego samego wieku i teyże wielkości, co ów pierwszy piesek, do tego
samego dołu, napełnionego świeżą wodą.*

*Oglądając ten dół w lutym r. 1803 postrzegłem, iż pies nabrzmiał
nadmierzająco.*

DRUGIE PODEJŚCIE DZIECKOWILKA

ma miejsce 10 października 2019 roku w Sztokholmie. W ostatnim dniu przed emeryturą Håkan Ragnvaldsson podkłada koleżankom i kolegom pierdzącą poduszkę.

1. *Opanowałyby sytuację*

HAKAN *oznacza kredą miejsce na ścianie i wbija tam gwóźdź*: Co się dzieje ze Szwecją? Mieliśmy świetną opinię, a potem wyszły te grube, grube lewicowe kryminały... Blond sadyści w każdym, każdym Volvo... Estońskie prostytutki więzione w każdej piwnicy... I najgorsze, że wszyscy, wszyscy o tym wiedzą. Bo wszyscy patrzą na Szwecję. Wszyscy słuchają Szwedów. Weźmy taką Polskę. Jak któryś Polak skrytykuje swój kraj, nikt się o tym nie dowie. Chyba, że damy mu nagrodę.

Wchodzi JUDIT.

JUDIT: Håkan.

HAKAN: Judit.

JUDIT: Kto to zrobił?

HAKAN: Słucham?

JUDIT: To twój ostatni dzień w pracy. Jeżeli wskażesz winnego, załatwię ci medal od króla. Słowo honoru. Håkan? Jeżeli sam się przyznasz, nie zgłoszę cię do nagrody jubileuszowej i na tym koniec. Nie będzie innych konsekwencji. Obiecuję. Håkan, proszę. Takie coś rok po tym jak fotograf Akademii okazał się drugim Harveyem Weinsteinem.

HAKAN: Harvey Weinstein nie był po fotografii?

JUDIT: Nieważne.

HAKAN: Ważne, bo to znaczy, że przynajmniej byliśmy pierwsi.

JUDIT: Masz dobry humor. Czekaj, i tak znajdziemy winnego. Już wiemy jak on działał.

HAKAN: On?

JUDIT: Albo ona. Informatyk odczytał esemesy. Godzina 22.10 do Bjorna, drugiego Bjorna, Åke, Olle, Lasse i Bosse: „Głosujcie na Handkego, i tak nie dostanie nagrody, a nie utkniecie do rana”. Godzina 22.15 do Marge, Eskila, Henrika, Bo i Ove: „Głosujcie na Handkego, i tak w końcu odpadnie, a nie przejdzie tandeciarz Murakami...”. Jezus Maria. *Do telefonu*: Helver? Dzwoń do Ingrid, niech pisze przeprosiny i tłumaczy na japoński.

HAKAN: Pan Peter Handke to wielki pisarz.

JUDIT: Wiesz, że nie o to chodzi.

HAKAN: Nie przesadzasz? Pojechał tylko na pogrzeb... Powiedział raptem sześć zdań. „Nie znam prawdy. Ale patrzę. Słucham. Czuję. Pamiętam. To dlatego jestem dziś tutaj, blisko Jugosławii, blisko Serbii, blisko Slobodana Miloševicia”. Myślisz, że ktoś to wyciągnie? Podasz mi portret?

JUDIT: Portret?

JUDIT podnosi obraz. Przedstawia poprzednią sekretarz Akademii, Sarę Danius w fuksjowo-pomarańczowej sukni na rozdaniu nagród Nobla w roku 2018. HAKAN wiesz obraz obok portretu Diderota.

JUDIT: Co robisz?

HAKAN: Chcę, żeby ją zobaczyli.

JUDIT: Kto?

HAKAN: Dziennikarze.

JUDIT: Tu nie wchodzi dziennikarze.

HAKAN: Kiedyś nie wchodzili. Teraz mogą wejść wszędzie. Mogą zrobić zdjęcie, jak odczytasz nazwisko laureatów.

JUDIT: Tu wiszą zdjęcia nieżyjących sekretarzy Akademii.

HAKAN: Tu wiszą zdjęcia byłych sekretarzy Akademii. Poza tym... dzwoniłem do szpitala. Mówią, że to już koniec. Dzień, dwa najwyżej. Nie rób takiej miny. Wiem o czym myślisz. Jakoś to będzie.

JUDIT: Myślałam, że z tego wyjdzie.

HAKAN: Rozumiem. Boisz się. Ona opanowałaby sytuację. Niestety.

JUDIT: Nie ma już miłych pisarzy? Nie można było znaleźć drugiej ciepłej osoby, tak, jak ta pani z Polski? To przecież nagroda Nobla. Można się chyba postarać... *Odbiera telefon. Wasza Wysokość?*

Rozgląda się, z braku innego ustronnego miejsca zamyka się w terrarium Dzieckowilka. Zapala papierosa, nerwowa rozmowa telefoniczna, nic nie słychać.

HAKAN: Jest godzina 11 rano, za chwilę, koło południa, wyjdiesz z tego gabinetu. Dziennikarze otoczą cię jak sępy, a ty uroczystym tonem odczytasz dwa nazwiska.

JUDIT wychodzi z terrarium. Woła SVENA.

2. A to będzie moja zemsta

JUDIT: Sven, to jest Håkan, właśnie się pakuje. Håkan, to Sven, zajmie twoje miejsce. Przekaż mu hasła do systemu.

HAKAN: A moje pożegnanie? Przyniosłem kiszzonego śledzia...

JUDIT wychodzi.

HAKAN: Proszę, częstuj się.

SVEN: Może najpierw te hasła?

HAKAN: Nie ma żadnych haseł. Na tym etapie nie masz wpływu na nic. Wszystkim rządzi ona. Tu jest mrożona wódka.

HAKAN: Drogi Svenie. Najdroższa Saro. To mój ostatni dzień w pracy, dlatego powiem coś o sobie. Od dziecka kochałem przyznawać nagrody. Idąc do szkoły moja mała siostra... proszę, Sven, oto ona.... *Pokazuje zdjęcia.*

SVEN: Rezolutna.

HAKAN: Lorette

SVEN: Który to rok?

HAKAN: 61. Istad.

SVEN: Jesteś z południa?

HAKAN: Byliśmy na wakacjach. Tu wręczam jej nagrodę. Widzisz? Tu też. I tutaj.

SVEN: W smaźalni ryb?

HAKAN: Wszędzie. Idąc do szkoły, Lorette była bardziej utytułowana od młodej Steffi Graf.

SVEN: Za co są te nagrody?

HAKAN: To nie miało znaczenia, chodziło o mnie, nie o nią. Zacząłem, jak każdy, od nagradzania rzeczy wymiernych. Gdybym zatrzymał się na tym... cóż... chyba wiesz, kim bym został...

SVEN: Sędzią lekkoatletycznym?

HAKAN: Właśnie. Wygłaszałbym dziś mowę w siedzibie głównej MKOl-u... Ale ja parłem dalej. Gdy inni grali w piłkę, obmyślałem zasady konkursów artystycznych. To mnie pociągało: szara strefa, nieuchwytna. Proszę. Moje notatki z tych lat. *Pokazuje zeszyt*. I nagle przyszło olśnienie.

Prędzej czy później każdy obywatel naszego kraju pojmuję, że jest Szwedem.

Poszedłem do biblioteki i jakoś, już nie wiem jak, zdobyłem regulamin. Nasz regulamin Sven. Patrz. *Pokazuje broszurę*. Regulamin Królewskiej Akademii Literatury. To ten egzemplarz. Ostrożnie. Jest stary. Chce żebyś go wziął.

SVEN: Ja?

HAKAN: To prezent. Na pożegnanie.

SVEN: Ma pieczęć biblioteki.

HAKAN: Może.

SVEN: Ukradłeś go?

HAKAN: Sven. Przyznawanie nagród uczy elastyczności. Weźmy prawo karne. To, które mamy, jest prawem, bo mu przyznano nagrodę. Ktoś uznał, że rokuje i warto na nie postawić. Rozumiesz, Sven?

SVEN: Cóż...

HAKAN: Jesteś zgorszony?

SVEN: Nie, ale...

HAKAN: Przyjmiesz prezent?

SVEN: Muszę się zastanowić.

HAKAN: Tak jak mój ojciec, Ragnvald. Proszę. To on. *Pokazuje zdjęcie*.

SVEN: Wysoki.

HAKAN: I barczysty. Też musiał się zastanowić.

SVEN: Nad czym?

HAKAN: Jak szedłem na filologię. „Umrzesz na szwedzkim socjalu”, straszyl. Chciał żebym został prawnikiem. Sam był chirurgiem naczyniowym. Poszedłem na filologię. Napisałem książkę o wpływie nagród na twórczość literacką. Połączyłem poetykę opisową i nauki społeczne. To było naprawdę pionierskie. Ludzie mówili: „co za wyobraźnia”. Proszę to moja książka. *Pokazuje książkę*.

SVEN: Znam ją.

HAKAN: Naprawdę?

SVEN: Wciąż jest w programie studiów.

HAKAN: Wciąż? I co o niej mówią?

SVEN: „Przeczytajcie od strony 100 do 200”. Żartuję. Mówią, że wiele wyjaśnia.

HAKAN: Wtedy też mówili. Dostałem etat w Akademii i śmiesznie wysokie stypendium z UNESCO. Ludzie myśleli: „pojedź do Stanów, albo wynajmie domek nad Bałtykiem

i napisze drugą rozprawę”. Ale wolałem napisać sztukę, taką dla teatru. Odkryłem świetny temat. To się zdarzyło we Francji. Historia niemego chłopca znalezionego w lesie. Zaraz po Rewolucji badał go młody lekarz. Nazywał się Jan-Marc-Gaspard Itard, prekursor logopedii. Zrobiłem z niego kobietę. Tak, tak, wyczułem wiatr zmian...

Wpada PANI G. Wyważa drzwi terrarium Dzieckowilka, wdziera się do środka.

PANI G:

A e i u

Z początku poddawał się

a e i u

- nie!

A e i u

Z początku poddawał się

- nie!

A e i

Z początku poddawał się

DYSCYPLI

- nie!

Ćwiczyliśmy codziennie, złożoność ćwiczeń rosła. Potem zaczął się męczyć. O jak osowiały, r jak rozkojarzony, a jak agresja, rz jak rzucał przedmiotami, p jak potrafił dać się we znaki.

Pojawił się nowy objaw. Na widok zestawu do ćwiczeń, Wiktor upadał na duchu, padał na ziemię, zapadał się w sobie. Trząsał się jak epileptyk. B jak białka na zewnątrz, p jak piana na ustach.

Zaczęłam tracić głowę. „O nie, nie, nie, nie, Julia... Bardzo, bardzo niedobrze... Wszystkie twoje wysiłki doprowadziły do tego? Zrobiłaś z niego kalekę. Wymyśl coś, głupia dziewucho”. Ataki stawały się częstsze. To trzeba było przerwać.

Któregoś popołudnia, na samym początku ataku chwyciłam go mocno za biodra, przyciągnęłam do siebie i, krępując mu ręce, zaciągnęłam do okna. Rozbiłam szybę doniczką, objęłam mocno za tułów i wychyliłam się z okna.

SsS**Ssss**- jak włosy Wiktora na wietrze

ooOOoo - jak krople potu na twarzy

C C - jak dwie zaciśnięte powieki

OOO - jak krople potu zmieszane ze łzami

Czułam jak bije mu serce. Czułam jego pośladki na brzuchu. Mięśnie ramion zapartych o parapet. Upadliśmy na podłogę. Ataki nie wróciły.

PANI G. wybiega. W tym czasie wraca JUDIT, siada przy stanowisku do make-upu.

HAKAN: Był rok 67. I wtedy Peter Handke wydał *Kaspara*. To sztuka o niemym chłopcu, któremu społeczeństwo siłą narzuca swój język. Dostała więcej nagród niż Lorette na wakacjach w Istad. Schowałem swój dramat do kieszeni i... Swoją drogą, jeśli chcesz tu pracować, kup sobie pojemną marynarkę. Jedna kieszeń na kopie protokołów z zebrań, inna na listy odrzuconych kandydatur.... A to najlepsza kieszeń.

SVEN: Co w niej jest ?

HAKAN: Żeby rozdawać nagrody trzeba coś wiedzieć o ludziach i umieć to udowodnić. *Pokazuje Svenowi kilka dokumentów, zdjęć itp. Sven blednie.*

HAKAN: Wracając do tematu: schowałem sztukę do kieszeni. Nie napisałem nic więcej. To wina Petera Handkego. A to będzie moja zemsta.

SVEN: Nagroda Nobla?

HAKAN: Kto pamiętał sześć zdań o Miloševiciu? Jutro będą wszędzie. Z tysięcy słów, które napisał, zostaną tylko te.

3. Dar języków po raz drugi

JUDIT przechodzi przez scenę. Otwierają się drzwi po prawej. Słychać trzaski fleszy, scenę oświetlają lampy błyskowe. JUDIT wkracza w źródło światła.

HAKAN *staje w otwartych drzwiach*: Judit! Marga, Eskil, Henrik! Olle, Lasse i Bosse! Przyznaję się. To moja wina. W tym roku to moja nagroda.

Na tylnej ścianie wyświetlają się sceny z dokumentu o Peterze Handke, „To Duration”: <http://www.youtube.com/watch?v=u2toge4Noeg>

HAKAN: Pan Handke udziela wywiadu.

Słowa, słowa, słowa.

Pan Handke siedzi w ogródku przy domu kupionym za słowa.

W ogródku pana Handkego
rosną warzywa i kwiaty
korzenie wbijają się w ziemię
jak słowa pana Handkego
w historię literatury.

Koniec projekcji.

Kiedy noblista Handke wyjdzie dziś do ogródka, odkryje, że wszystko uschło. Nie ma już roślin. Nie ma słów. Staje. Patrzy uważniej. Daleko, na skraju działki sześć usychających marchewek. Wrywa pierwszą marchewkę, drugą, trzecią i czwartą. Piątą i szóstą. Nać zostaje mu w dłoniach, spleciona jak kreski w zdaniach:

NAPIS NA ŚCIANIE JAK MANE, TEKEL, FARES: I don't know the truth. But I look. I listen. I feel. I remember. This is why I am here today, close to Yugoslavia, close to Serbia, close to Slobodan Milosevic.

Nie ma już innych słów pana Petera Handkego. A e i u y.

Wychodzi. DZIECKOWILK wydaje krótki, cichy, nieartykułowany dźwięk.

4. Major po raz drugi

JUDIT wraca, ociera pot z czoła, zamyka za sobą drzwi po prawej. Z drugiej strony wchodzi Major. Zwleka krzesła, stolik, wazę kiszonych śledzi itp.

JUDIT: Kim pan jest?

MAJOR: To koniec. Dzwonił ten wasz król, czy cesarz, albo prezydent. Ogólnie skończyły się pieniądze, czy dotacje. Wycofali się sponsorzy, darczyńcy, dobrzy ludzie. A ta cała fundacja czy jak jej tam upadła. *Wychodzą.*

O ZAMIENIANIU CIAŁ ZWIERZĄT W TŁUSTOŚĆ WOSKOWĄ I MYDLASTĄ (dalszy ciąg)

Wnętrznosci pod deską przełożoną kamieniami zamieniły się w brunatną masę, której części składowych już ani poznać było można. Tylko, iak mi się zdawało, kiszki i płuca iędrnością i białością się odznaczyły. Te części w wodzie bieżącej już się w tustość zamieniać zaczęły. Kleykie massy z serca i wątroby powstałe nie rozpuściły się w wodzie, lecz w teyże pływały, rostarte na drobniejsze cząstki i farbowały ią iak mydło. Skóra i włókniste części zamieniły się w brunatną, żółtawą, miękką i łatwo rozcierać się dającą masę, także do mydła podobną. [...] Nie znać było na nich ani tłustości, ani włókien.

TRZECIE PODEJŚCIE DZIECKOWILKA

ma miejsce na początku 2020 roku.

Wykorzeleni z polskości lewicowi artyści rywalizują o względny niebinarnego reżysera albo reżyserki.

1. *Coś jak superbohater*

Wchodzą JONES i MIKELS. JONES gasi światła.

MIKELS: Co robisz?

JONES: Zgaś tam.

MIKELS: Po co?

JONES: Mam pomysł.

Ciemno.

JONES: Masz latarkę w komórce?

MIKELS: Muszę poszukać. O co chodzi?

JONES: Czekaj... nie wiem dokładnie... ale...

Zapala latarkę w komórce, wsadza komórkę do ust, tę część z żarówką.

MIKELS: I co?

JONES: Też tak zrób.

MIKELS: Co?

JONES: Też tak zrób.

MIKELS *wsadza komórkę do ust*: I co z tego?

JONES: Co?

MIKELS: I co z tego wynika?

JONES: Czekaj, dopiero szukam. Może nie mają być w ustach, tylko zamontowane obok. Może gdzieś przy koszuli, trzeba by włożyć koszule...

MIKELS: Ale po co?

JONES: Nie, ale w ustach jest dobrze. Też dlatego, że jak mówisz z czymś w ustach to bełkoczesz, a to pasuje do tematu. Musiałyby być mniejsze... chociaż komórka też pasuje do tematu. No bo patrz. Chodzi o to, że masz tę żarówkę w ustach i kiedy otwierasz usta, to... widzisz? Strzelasz światłem. Widzisz? Strzelanie promieniami. Coś jak superbohater.

MIKELS: Ale po co?

JONES: Nie rozumiesz? Serio, czy robisz na złość?

MIKELS: Nie rozumiem.

JONES: Masz supermoc. Mówienie to supermoc. Jak strzelanie z ust promieniami. Dla

niego.

MIKELS: Dla kogo?

JONES: Dla Dzieckowilka. Chodzi o to, żeby pokazać samo mówienie tak, jak on to widzi. Coś nieosiągalnego. Rozumiesz?

MIKELS: Teraz tak.

JONES: Supermoc. I co myślisz?

MIKELS: Muszę się zastanowić.

Myśli.

JONES: Przyznaj się. To wszystko zasłona dymna. Davis to robi na pokaz, niby z litości. Przy pierwszym pretekście zwinięcie się do Warszawy. I będzie, że to z mojej winy. „Próbowaliśmy, nie wyszło...”. Bo tak naprawdę...

MIKELS: Przestań

JONES: ...myślami jesteście już tam.

MIKELS: Gdzie?

JONES: Na planie filmu o biegaczu. Myślisz, że nie wiem? Dzwonili Anne Marc, wiesz niebinarny blond artysta z...

MIKELS: Znam Anne Marc.

JONES: Słyszeli jak Davis omawia szczegóły z ludźmi od Netfliksa. Film o biegaczu.

MIKELS: Nie wierz w każdą plotkę.

JONES: Boże. Brzydzę się wami wszystkimi. Brzydzę.

MIKELS: I po co się ekscytujesz?

JONES: Brzydzę.

MIKELS: Uspokój się, bo znowu...

JONES: Już zaczynasz? Właśnie. Przyjechać tu. Udawać, że robimy spektakl o Dzieckowilku. Doprowadzić mnie do ostateczności, patrzeć na mój rozpad, a potem powiedzieć: „próbowaliśmy, chcieliśmy pomóc, znowu nie wyszło”.

2. *Przyznaj, po co udawać?*

MIKELS: Jest dziesiąta.

JONES: No i co?

MIKELS: O dziesiątej mieliśmy zacząć. Gdzie są koperty?

JONES: A Davis? Nie czekamy?

MIKELS: Takie są zasady, taką ma teraz metodę, nie czytałeś manifestu w *Didaskaliach*? O określonej godzinie otworzyć koperty i czytać.

JONES: To ma jakiś związek z przedstawieniem o Dzieckowilku?

MIKELS: Nie wiem. *Rysuje kredą znaki na podłodze. Stają na oznaczonych miejscach. Zaczynają.*

JONES otwiera swoją kopertę.

JONES *stoi w pełnym świetle*: Widzicie go? To aktor w świetle. Gdzie się nie ruszy, reflektor idzie za nim. Zawsze tak było. Już w akademii dostał rolę Figara. Potem poszło z górki. Netflix... i tak dalej. Teraz zagra bohatera spektaklu o Dzieckowilku. Część tekstów pochodzi z książki osiemnastowiecznego lekarza. Nazywał się Jean-Marc-Gaspard Itard. Przyprawdzili mu nieme dziecko złapane w lesie, a on spisał swoje obserwacje. Później Francois Truffaut nakręcił o tym film. Weźmiemy z

niego kilka scen. Podstawą spektaklu będzie sztuka laureata nagrody Nobla, Petera Handkego pt. *Kaspar*.

Aktor W Świetle to ja.

Aktor W Świetle będzie mówił słowa Kaspara. Chociaż Kaspara nie ma, dzięki pracy i talentowi Aktora w Świetle, Kaspar będzie. Ciało i język Aktora W Świetle pozwolą Kasparowi powiedzieć coś ludziom na widowni. Coś ważnego.

MIKELS otwiera kopertę.

MIKELS *stoi w cieniu*: Widzicie go? To Aktor W Cieniu. Ma talent, brak mu elastyczności. Dorobił się łatki męczwody i tak często siedzi na bezrobociu, że aż musiał pójść do zwykłej pracy. Ale dobrzy koledzy nie zapomnieli o Aktorze W Cieniu. Znalazła się sztuka tego drugiego noblisty, tego, o którym nikt nie słyszał, ale dostał nagrodę razem z Olgą Tokarczuk. Jest szansa, że ludzie na to pójda, ot, z głupiej z ciekawości. Jak z nieba spadły jeszcze fundusze Europejskiego Towarzystwa Logopedycznego. Nic, tylko jeździć po szkołach w ramach unijnego projektu edukacyjnego. To chyba lepsze, niż nie mieć żadnej roli.

W sztuce opartej na motywach dramatu Petera Handke Aktor W Cieniu zagra społeczeństwo. Społeczeństwo narzuca Kasparowi język razem z hierarchią kto na górze a kto na dole, kto niedobry a kto dobry, kto nieładny a kto ładny.

Jestem Aktorem W Cieniu, poznajecie? To nie jest miłe miejsce dla aktora. Ale czasem, jak jest mi najciężej. Jak myślę, że to już dno... Czasem, w drodze z pracy do wynajętego pokoju, albo nad ranem...jeśli pracuję na drugą zmianę... obracam się w śpiworze i wtedy...

GŁOS z OFFU: ...ałbym...

MIKELS: Ledwo słyszalne.

GŁOS z OFFU: ...chciałbym z...

MIKELS: Coś słyszę. Ale niewyraźnie.

GŁOS z OFFU: ...chciałbym zostać takim...

MIKELS: Przyglądam się. Nic, tylko czerń w kącie pokoju.

GŁOS z OFFU: ...chciałbym zostać takim jakim był kiedyś ktoś inny....

MIKELS: Jakby ktoś z wielkim wysiłkiem powtarzał jakaś scenę. Uczył się roli. Ktoś jeszcze smutniejszy ode mnie. Aktor W Zpełnej Ciemności.

Z ciemności wychodzi Davis.

DAVIS: I jak?

JONES: Świetnie. Musisz mnie tak upokarzać?

DAVIS: Zapamiętaj, co czujesz.

JONES: Reżyserujesz scenę czy prowadzisz terapię? Przyznaj, po co udawać? Prędzej czy później to umrze śmiercią naturalną, a wy pojedziecie robić tajny projekt dla Netfliksa.

DAVIS: O czym ty mówisz? Netflix? Myślisz, że ktokolwiek jest dumny z pracy dla Netfliksa?

JONES: Czyli nie zaprzeczasz? Robicie ten film o biegaczu?

DAVIS: Zapomnij o Netfliksie. To jest prawdziwa sztuka. Tutaj. Człowiek poza społeczeństwem, człowiek poza językiem. Gdzie się kończy człowiek, gdzie się zaczyna język? Mamy szansę stanąć przed ludźmi i zadać im te pytania. To nie jest

rozrywka, jak Netfliks. To jest prawdziwa sztuka. Zapomniałeś?

JONES: Ja zapomniałem o sztuce? Kto tu pracuje dla Netfliksa?

DAVIS: Zrobiliśmy te parę seriali. To znaczy, że jestem śmieciem?

JONES: Nie mówię, że jesteś śmieciem.

DAVIS: No to zróbmy ten spektakl. Nie, to nie będzie żaden przebój. Tak, będziemy jeździć po prowincji. Tak, będziemy grać w szkołach. Tak, dostaliśmy pieniądze od logopedów. I tak: ludzie przyjdą, bo to tekst kogoś, kto dostał Nobla z Tokarczuk. Ale my zrobimy z tego prawdziwą sztukę.

Nikt nie chce cię oszukać. Zaufaj mi.

3. Próba i dar języków po raz trzeci

DAVIS czyta: „*Kaspar zaczyna mówić. Mówi wciąż tylko jedno zdanie.*

JONES: Chciałbym zostać takim jakim był kiedyś ktoś inny.

DAVIS: *Wymawia zdanie w sposób słyszalny nie mając pojęcia o zdaniu, nie wyraża nic ponad to, że jeszcze o zdaniu nie ma pojęcia. Powtarza zdanie kilka razy w równomiernych odstępach*

JONES: ...inny. Chciałbym zostać takim jakim był kiedyś ktoś inny. Chciałbym zostać takim jakim był kiedyś ktoś inny. Chciałbym...

MIKELS: Masz już zdanie, dzięki któremu możesz się dać zauważyć. Możesz tym zdaniem dać się poznać w ciemności, aby cię nie wzięto za zwierzę. Masz zdanie, którym możesz powiedzieć sobie samemu wszystko, czego nie możesz powiedzieć innym”. (P. Handke, *Kaspar*, przeł. G. Sinko, Dialog 10/1970, s. 38-39).

JONES: Chciałbym zostać takim... Czekać! Chyba mam pomysł... Zaraz...

JONES: W czasach Handkego było łatwiej, było społeczeństwo-oprawca i podmiot-ofiara, teraz nawet nie wiadomo czy ta zbita masa milczenia w ogóle jest podmiotem, a społeczeństwo, do wszystkich znanych tortur, dodało torturę empatii i w dobrej wierze zabiera głos w imieniu milczących... Masz pilota, Mikels? *Włącza projekcję z filmu Truffaut: Dzieckowilk wspina się na szczyt wysokiego drzewa, zapętlone.*

Chciałbym zostać takim... Pokażmy, że wszyscy są zmęczeni. Wszyscy padają z nóg. Lekarz, myśliwi, filozofowie, całe społeczeństwo. Tylko Dzieckowilk nie traci sił. Rozumiecie?

Wchodzi PANI G. Porusza ustami.

JONES: Edukatorka jest niema, bo zdarła głos. A e i u. Rozumiesz, Mikels? A może Dzieckowilk nauczył się już całego alfabetu? Tak, Davis. Umie go, chociaż milczy. A może nic nie umie, w ogóle jej nie widzi. Nie patrzy. nie czuje. Nie pamięta. Chciałbym zostać takim jakim był kiedyś ktoś inny. Chciałbym...

MIKELS: I don't know the truth. But I look. I listen. I feel. I remember. This is why I am here today, close to Yugoslavia, close to Serbia, close to Slobodan Milosevic.

JONES: Davis? Dzieckowilk nie może usnąć, nigdy, zawsze czuwa. Wspina się na wszystkie drzewa, wszystkie kominy, wszystkie wieżowce, wszystkie pomniki. Wraca w różnym czasie, w różnych miejscach. Ma tyle energii, że świeci w ciemności.

Najważniejsze myśli włożono w usta tym, którym ucięto język, choć nawet nie wiedziano, czy chcą i umieją mówić.

Dzwonek telefonu. Wszyscy szukają komórek po kieszeniach.

4. Major po raz trzeci

Wchodzi MAJOR z telefonem, patrzy pytająco, znudzony, zdebusowany.

DAVIS: To mój.

JONES *zdążył przeczytać napis na wyświetlaczu: Netfliks. Dzwonią z Netfliksa. I było tyle kłamać?*

DAVIS *odbiera telefon: Jak to się wycofują??!! Wybiera nowy numer: Anne Marc?*

Masz numer tej kobiety z HBO? *Do Mikelsa: Chodź.*

Wychodzą. JONES zostaje sam. Wchodzi do terrarium. Patrzy na Dzieckowilka.

Po chwili DAVIS wraca.

DAVIS *do Jonesa: Chcesz zagrać trenera? Wychodzą.*

* * *

Dzieckowilk bawi się kredą, jak ktoś, kto nie wie, że kreda służy do pisania, nawet jak ktoś, kto nie wie, że pokrywanie bielą różnych ciemniejszych powierzchni stanowi istotną cechę tego drobnego przedmiotu. Wchodzi SARA DANIUS z osiemnastowieczną książką w safianowej oprawie. Czyta Dzieckowilkowi na dobranoc:

Diderot, *Sen d'Alemberta*, 1769.

Czy jest chory? Tego się lękam. Miał bardzo niespokojną noc. Nie wiem, gdzie spędził wieczór, ale wrócił przejęty. Włożył szlafrok, szlafmycę, opadł na fotel i zasnął. Potem się zaczął przewracać, kręcić i miotać. Strząsał kołdrę, którą go okryłem i mówił głośno do siebie. Robił wrażenie człowieka, który majaczy. Zacząłem to notować.

W niezmiernym oceanie materii

Niezliczone pokolenia żyjątek w fermentującym atomie

Kto wie, ile ras zwierząt nas poprzedziło? Kto wie, ile ras zwierząt nastąpi po tych, jakie znamy?

Jak powstały zwierzęta?

substancja miękka, włóknista, bezkształtna

wiązka włókien

Proszę usunąć włókno, które ma tworzyć uszy, zwierzę będzie bez uszu

proszę dalej usuwać włókna, zwierzę nie będzie miało ani głowy, ani nóg, ani rąk

Wiązka włókien rozstrzyga o różnicy między gatunkami zwierząt. Odmiany tej wiązki w obrębie jednego gatunku tworzą potworne odmiany tego samego gatunku.

W niezmiernym oceanie materii

Kto wie, ile ras zwierząt nas poprzedziło; kto wie, ile ras zwierząt nastąpi po tych, jakie znamy?

Gdyby usunąć włókno które ma tworzyć język

Dzieckowilk czuwa. Sara Danius zasypia. Książka w safianowej oprawie wysuwa jej się z dłoni, tak, że w ogóle nie dotyka już ciała śpiącej kobiety. Dzieckowilk bierze kredę, podchodzi do książki i bardzo niewprawnym ruchem, a może nawet całkiem na oślep, zakreśla wokół niej białe kółko.

Poza już wskazanymi tekstami, w tekście są cytaty i nawiązania do:

- Itard, J.-M.G. (1894). *Rapports et mémoires sur le sauvage de l'Aveyron, l'idiotie et la surdi-mutité*. Paris : F. Alcan.
- Diderot, D. (1962), *Mistyfikacja*; Sen d'Alemberta, przeł. i wstępem opatrzył J. Kott, ilustracje I. Kuczborska, Warszawa: PIW.
- <https://balkaninsight.com/2019/10/10/slobodan-milosevic-sympathiser-awarded-nobel-literature-prize/>

¹ Jak widać, „Gazeta Polska” od zawsze miała specyficzne upodobania.